

MILJENKO STOJIC

WYBÓR POEZJI

Tłumaczenie: Miroslav Bochenek

ISBN 83-7629-041-3

2001.

Zakonu Pijarów

ul. Pijarska 2

31-015 Kraków

Polska

tel.: 0048-12-422-67-59

faks: 0048-12-422-67-40

mediugorje(at)ipl.net

www.medziugorje.ipl.net

Mimo wszystko

GODZINY GORYCZY

Cisza,
spojrzenie ucieka
już nie wiem, co się dzieje.

Jeszcze wczoraj
widziałem tu kwiaty
dzisiaj już zasłonięte
nadeszły godziny goryczy.

Każdy z powagą gromadzi dobytek,
dokądś, myślę, zmierza
boję się i chciałbym obudzić aniołka
który gdzieś w kącie drzemie.

Mgła opada,
zacierając kontury ludzi i rzeczy,
a więc czeka nas podróż
kto wie, jak długa
aż odnajdziemy światło
teraz ledwie migocące.

MIMO WSZYSTKO

Ciepły, łagodny deszcz
przenika noc i całego mnie
szukam twoich rąk,
przyjacielu,
by jak swoje
wystawić je na deszcz,
być może zmyje z nich
przeszłość.

Poezja utkana ze wspomnień
i niepewny spokój
zbyt długo płakały w nas.

Ale deszcze mijają
i świt przegnał noc
a ciebie nie ma,
składam ręce
ze smutkiem cofam do siebie.

A jednak, mimo wszystko,
przyjacielu, wciąż mam nadzieję,
że nadejdiesz
i czekam na ciebie
z wiosną w oczach.

NIE BYĆ SAM

Jest wiosna, pełna kwiatów i pragnień,
by ciało ożywiła świeża krew.

Bez zbędnych pytań, ufnie
wychodzimy na łąkę w sercu.

Bawimy się jak dzieci, z zapalem,
zwyczajnie, szczerze, serdecznie.

Pokój osadza się jak plaster
na każdym bólu, każdym złym wspomnieniu.

Wiemy, co to przyjaźń i uczucie,
jest ktoś, kto zmęczony na ciebie czeka.

PRZYJACIELE

Odpoczęli na ławce w parku,
bez wstydu rozpakowali swoją biedę
i dzielą się nią szczerze.

CHWILA ŻYCIA

Jest noc,
słucham przejeżdżających tramwajów
piszę kolorową widokówkę.

Ktoś gdzieś na mnie czeka,
zastanawia się, czy dam jakiś znak.

Otacza mnie pokój,
niebielona historia jego ścian,
stos książek na półce.

WĄTPLIWOŚĆ

Dziś wieczorem nie mogę wyznać
ani radości, ani bólu.

Długo składałem swoją układankę
a wtedy przyszli oni i ją rozrzučili
z łatwością, jednym ruchem ręki.

Do kogo mam się zwrócić dziś wieczorem?

NIE WIERZ MI, BOŻE

I wtedy, gdy w roztargnieniu
będę gasił światło
i wtedy, kiedy będę twierdził,
że mnie tu nie ma, że wyjechałem
proszę Cię:
nie wierz mi, Boże.

To tylko mój mur,
którego chwilowo nie mogę zburzyć,
to tylko wezbrany ból,
który podstępnie zasłania mi oczy.

Ty jesteś moim oddechem i ciepłem,
głosem, który nie ginie we mgle
jesteś moim zamiarem i decyzją,
dobrym i oddanym przyjacielem
więc proszę Cię:
nie wierz mi, Boże.

PYTANIE

Kiedy wieczorem zmęczony zamykasz oczy
i robisz rachunek dnia
czy masz jeszcze tyle siły
by oddzielić dobro od zła
stawić czoło porażkom
i uśmiechnąć się
jakby nic złego się nie stało?

Jutro znów zacznie się nowy dzień
będą cię kusić ludzie, rzeczy i zdarzenia
jeśli nie przygotowałeś dla nich gościnnego pokoju
rozpełzną się po tobie
będzie ci trudno to pozbierać
i nie będziesz już pewny
czego możesz się spodziewać.

Nie słuchaj przejeżdżających tramwajów,
mają już dawno wyznaczony tor,
a ty jesteś jednym z tych
którzy nie boją się odpowiedzialności,
którzy potrafią stanąć na progu domu
by przywitać obcego chlebem i solą.

Tyle że – mówię ci, dziś wieczorem musisz odpowiedzieć,
czy masz jeszcze na to siłę.

WIZYTA

za drapaczem chmur baraki w błocie
nie znam nikogo z ludzi,
którzy zebrali się na zewnątrz i którzy są w środku
opowiadają mi, że ich dzieci
bawią się razem z dziećmi z drapacza chmur
wspólnie chodzą do szkoły
a oni przybyli tu z Bośni, z...
byli w obozach
a teraz są tutaj
nie mają odwagi pytać o przyszłość
rozdajemy jakieś czekolady
ci moi chcieliby to fotografować
ja nie mogę
czuję się śmieszny i zdezorientowany
dla tych tutaj jestem bogato ubrany
(tak naprawdę – tylko przeciętnie)
nie muszę
prosić o szampon, proszek do prania...
patrzę w te twarze
na końcu ściskają mi rękę
a ja pragnę tylko jednego
być dla nich Bogiem tylko tak długo,
ile trzeba, by wymówić zaklęcie:
niech od razu wszystko będzie inne

ONI I MY

Boże, ich nie interesuje nasze życie
ich nie interesują nasze dzieci
ich nie interesuje nasza przyszłość

wiem, zepsuliśmy ich zabawkę
musieliśmy
skrywała naszą ciemność

tej zabawki nie można
(i nie wolno) naprawić
oni wciąż wierzą
w jej fałszywy blask

jak smutno, o Boże

POCZĄTEK DNIA

czarne litery w gazecie
czarna kawa
czarne klepsydry
chorwackich żołnierzy
modlitwa i wiara
że to nie będzie daremne

Boże, jak ja nienawidzę takiego początku dnia

KIEDY OJCZYŻNA PŁACZE

w obcym dalekim mieście
późną nocą układam się do snu

przez zamknięte okno
słyszę znany głos

to moja ojczyzna cicho płacze
gdy nikt jej nie widzi i z niej nie drwi

jej dzieci wciąż kradnie śmierć
choć tak stara się je ukryć

jest późno, nie mogę spać
chyba powinienem gdzieś iść

WIERSZ DLA NIEZNANEGO MŁODZIEŃCA

pada
śmiercionośny
deszcz
ołowiu

okrutny, bezwzględny

jego spięte ciało
pragnie słońca
zabawy i wolności

czy ci, którzy zsyłają ten deszcz
mają serca
czy są tacy sami jak my
czy ich dzieci
śmieją się tak jak nasze

słowa wyglądają bezsensownie

słysząc tętent i trzask
on przyczajony za murem
wstydzi się samego siebie

czuje, że musi wyjść z ukrycia

jego przyjaciele już tu są
dzieci, dorostające w jednej chwili
złorzeczą deszczowi
gotowe na wszystko,
jak skały w morzu

MODLITWA Z ROWU

dziś wieczorem, gdy będziesz przechodził przez okopy
przyjdź, Boże, i do mojego
opowiem Ci wszystkie najpiękniejsze historie, które znam
będę szczery jak nigdy
obiecuję, że nie będę taki
jak ci po drugiej stronie
będę walczył jak Ty
kiedy batem wyganiałeś handlarzy ze świątyni
a przecież nie miałeś w sobie nienawiści
zrobiłeś tylko to
co powinienesz zrobić
dziś wieczorem zajrzyj, o Boże, i do mojego okopu
choć nie będę miał Cię czym poczęstować
zrozumiesz mnie
choć oni mogą w każdej chwili strzelać
przyjaźnie spojrzymy na terażniejszość
umówmy się, że w przyszłości
nie pójdziemy nigdzie bez siebie
dziś wieczorem zajrzyj, o Boże, i do mojego okopu
może nie zauważę Twojego przyjścia
dlatego proszę Cię, bądź uparty
wołaj mnie
na pewno odpowiem
czy słyszę Twój głos.

MUSZĘ PÓJŚĆ NA WZGÓRZE

Kiedyś i ja miałem swoje miasto, swoje szanice i swoją flagę. Miałem kiedyś swoje miasto pozornie umocnione, z trębaczem gotowym w każdej chwili dać znak do boju. Myślałem, że skoro wzniosłem je na skale, musi być potężne. Zostawiłem tylko wąskie przejście i ustawiłem strażę, które bez chwili przerwy pełniły wartę. Dla mnie moje miasto było nie do zdobycia, czekałem więc z uczuciem pewności i siły.

Pewnego razu o świcie pewien głos śmiało wchodzi przez moje wąskie przejście. Zamiast powitania mówi: „Zniszcz szanice i ściągnij flagę, bo to nie jest twoja flaga”. Zaskoczony, z jakąś radością nie do opanowania, zrobiłem to. On mówi dalej: „A teraz weź pochodnię, którą ci daję i czekaj – nie na wrogów, ale na przyjaciół. Weź i czekaj.” Posłuchałem, a On zniknął, kiedy pochodnia rozbłysnęła i podpaliła moje miasto, a ja patrząc, jak płonie i zmienia się w popiół, zrozumiałem, że znów jestem w dolinie i z tą pochodnią muszę iść na wzgórze.

Pieśń bliskości

PEWNEGO RAZU

Patrzyłem na twój spokój,
kiedy za oknem grały świerszcze.

Patrzyłem na spokój w twoich oczach.

Przeszłość niczym piękny dar
między nami.

Patrzyłem na twój spokój.

Kiedy wieczorem wracałem do domu,
jechałem powoli, by czegoś nie zgubić.

Nie dbałem o czas.

Patrzyłem na twój spokój.

PRAGNIENIA I NADZIEJE

Gdybym miał wszystkie bogactwa świata,
wiedz, że dałbym je tobie,
tobie, który idziesz ze mną,
choć nie wiem z jakich przyczyn,
tobie, którego słowo – łagodne jak uśmiech,
ogrzewa mnie w chłody moich zim.

Wyciągnij ręce,
przyjmij moje zamiary,
niech zadowolenie załśni na twojej twarzy,
nawet gdybyśmy już zawsze byli biedni.

WIERSZ DLA JEDNEJ ŁZY

Wszystko zaczęło się nagle,
kiedy wytrwale przemierzałem
wąwozy własne i przesmyki
zagubionych poszukując snów.

Jedna łza spłynęła cicho
po znanej mi, drogiej twarzy.

W STRONĘ PRZYSZŁOŚCI, MOŻE PRZESZŁOŚCI

Czy łązy pomagają spełnić niespełnione,
mogą zawrócić do początku marzeń?

Krażymy obok siebie, nawołujemy się ,
ulice są uśmiechnięte, drzewa machają gałęziami.

Wiesz, chętnie odwiedziłbym znów jakąś kawiarnię
i najniewinniej w świecie wypił z tobą kawę.

Czy mogę być pewny, że zechcesz słuchać moich słów
i rozpoznasz mnie, a nie siebie we mnie?

CUKIERNIA NA ROGU

Jakieś nieznane miasto
jacyś nieznani ludzie.
Boże, jaki chłód w moim sercu.

Włóczę się bez celu,
przechodnie oglądają się za mną.

Na rogu pewnej ulicy, na wystawie
dostrzegam wyborne ciastka.

Na stołach świeże kwiaty.
Widzę, jak razem wchodzimy.

Nie, to był sen.

NA KOŃCU

Tak, kiedyś było tu pięknie
zaufanie można było dotknąć palcami,
zaczerpnąć wzrokiem.

Potem
ratowano to, co było nie do uratowania.

Wiatr połamał szyby okien.

Zamknij cicho drzwi i idź.

ROZDROŻE

Czy mogę cię o coś zapytać:
naprawdę jesteś moim przyjacielem,
czy tylko udajesz?

Czasami jesteś tak daleko,
czasami twoja bliskość mnie onieśmiela.

Kiedy w ciszy pokoju zostaję sam,
twoich ruchów nie umiem odgadnąć
za każdym razem wyrażają coś innego.

Pamiętaj, jest czas na odpowiedź,
rozstaj naszych dróg lśni poprzez noc.

ŚWIECA

Przed nimi płonąła świeca
późnym letnim popołudniem.

Spoglądali na jej blask, dotykali ją palcami,
kiedy słowa nie wystarczały.

Cieszyli się ze swej przyjaźni
zrodzonej przypadkowo pewnym popołudniem
i nie zwracali uwagi na czas,
który nadejdzie i minie jak wiatr.
Wiedzieli, że mają wszystko
mając odwagę, mając siebie.

Płonie świeca, płonie życie
późnym letnim popołudniem.

TAJEMNICA

Ułomnymi palcami
dotknąłem tajemnicy
we mnie ukrytej.

Odwzajemniła się ciepłem,
swobodą dziecka,
siłą w trudnych chwilach.

Chciałbym zachować jej przyjaźń,
odgadywać jej mądrość,
wytrwale nieść przez życie.

KIEDYŚ, TERAZ

Pisałem tęskne, smutne wiersze,
marzyłem o motylach, wyciągniętej dłoni,
bałem się twarzy, zimnych, milczących ścian,
szukałem przyjaznego spojrzenia, niewypowiedzianego słowa,
zatracałem się, zmieszany rzeczywistością
i własnym rozumieniem ideałów.

Już tego nie ma, słońce wzeszło,
zostałem przyjacielem siebie, Boga i ludzi,
zazwyczaj się śmieję, gdy mnie atakują
przemierzam ścieżki, którymi zawsze pragnąłem chodzić,
przygotowuję sobie przeprawę na drugi brzeg
(nie wstydzę się przyznać: odległy jeszcze być może),
pragnąc jedynie, by wtedy nie wygłaszano nade mną mów,
bym odszedł cicho, w samotności, tak jak przyszedłem,
pozostając tylko w sercach nielicznych,
wymawiających cicho, bezgłośnie
te słowa, które naprawdę chciałbym usłyszeć.

OCZY PEWNEGO CHŁOPAKA

Znam pewnego chłopca, z sąsiedztwa,
który się zawsze serdecznie śmieje ,
nawet wtedy, gdy życie go stłamsi
i stawia pod murem.

Jedni go kochają, inni nienawidzą,
jeszcze inni mówią, że jest niepoważny jak na swoje lata,
a on robi swoje jak gdyby nigdy nic.

Opowiadał mi, że życie go nie rozpieszczało
i że zaczynał od zera,
jedyne, co posiadał, to pragnienie,
by podążać za światłem, które ciemność rozjaśniało.

Czasem spotykam go na ulicy
czasem obserwuję z daleka,
widzę, że nie zawsze zadaje się z ludźmi,
o których się dobrze mówi
dlatego chciałbym mu zwrócić uwagę,
ale zawsze zadziwiają mnie jego oczy,
ciepłe, zdecydowane
i pełne głębi.

PRZY POWROCIE

Wstaję o poranku
przeziąkniętym moim powrotem.

Oparty o parkan ogrodu
przyglądam się kropli rosy.

A ludzie przechodzą, niemi, samotni,
otuleni koniecznością poszukiwań.

ŻEBRACY

Z rękami wyciągniętymi jak lampiony
świecą, żebyśmy nie zapominali:
życie jest jednak czymś innym.

PRZEBUDZENIE

Noc. Zawył wiatr
jękły szyby.
przerwano sen.

Przebudziłem się
z gorzkim smakiem rzeczywistości.

A właśnie
panowałem nad całym światem.

ŚMIERĆ BIEDAKA

Kiedy żył,
mieliśmy o nim złe zdanie
on o nas zresztą też.

Myśleliśmy,
że należy do jakiegoś dziwnego gatunku.

Dzisiaj zebraliśmy się
na jego pogrzebie.

Chyba
mogliśmy być
dla niego lepsi.

Pomodliliśmy się,
przysypaliśmy go ziemią.

Nasze sumienia
zostały z nami.

PRZEKONANIE

Morze w Danczach
wygląda jak młodość,
płynie i bystrzy się swobodnie,
umie być bezgranicznie spokojne,
umie być bezgranicznie niedościgłe.
Tak oplakuje rafy, wyspy nie opodal
w oddali się zatracą
w przyszłość zamgloną.
Niesie pozdrowienie
wszystkim emigrantom świata.
Przekazuje im opowieść o języku,
opowieść o narodzie i o historii.

Morze w Danczach żyje
obok swych strażniczek,
przy uśmiechu dobrej Madonny,
muzyce czyjejs gitary.

Zbłąkany podróżny czuje
przyjazny uścisk dłoni.

Morze w Danczach żyje.

ROZPOZNAWANIE

Podnoszę spojrzenie
–dziwne:
deszcz już ustał.

A ja myślałem,
że wciąż pada.

TRZY RAZY NIE

Nigdy nie powiem,
że coś już stracone,
nigdy nie powiem,
że jest mi wszystko jedno,
nigdy nie powiem,
że nie powiem “nie”.

ODPOCZYNEK

Wszyscy się dokądś spieszyliśmy,
oprócz niej, staruszki niewielkiego wzrostu;
wyczerpana latami,
uśmiechała się, leżąc w łóżku.

Ona zna ten pośpiech
i jeszcze wiele innych rzeczy
pamięta tę i tamtą wojnę,
urodziła się podczas tej przed tamymi dwiema,
wie, jak to jest, kiedy nie ma się już nic,
kiedy jest się nikim, numerem, który można skreślić.

Leżała na łóżku,
gdy wzgórze wygrzewało się w słońcu,
usychały winogrona, ojciec się martwił.

Patrzyłem na nią i ponownie zrozumiałem,
że ta staruszka jest moją matką.

RACHUNEK

Znowu kupuję książki,
jakbym nie miał ich już dosyć
rachunek płacę kasjerce myślącej o czymś innym
nie obchodzi jej, dlaczego je kupiłem,
dla niej jest ważne, by je sprzedać,
zarobić na chleb dla dzieci.

Kupuję książki
pewnego chłodnego jesiennego dnia.

Przynoszę je do domu i zostawiam.
Miała rację kasjerka,
rzeczywiście byłem nieobecny,
mogłem odwiedzić przyjaciół, a nie zrobiłem tego,
zapomniałem, że książka
to tylko mały wypoczynek, refleksja
i że będzie zawsze.
Życie jest znacznie, znacznie ciekawsze.

Zrozumiałem to,
gdy piszę ten wiersz
na rachunku za kupione książki.

LEK

Cicho szumiał las
miętko zginały się gałęzie
wiatr igrał z powagą chwili
poruszałem się jak we śnie.

Zostawiłem za sobą
wszystkie kłopoty, wszystkie pragnienia,
coraz głębiej wchodziłem w las,
a las wnikał we mnie,
odczuwaliśmy się nawzajem
jak najlepsi przyjaciele,
nic nam nie przeszkadzało,
nic nas nie bolało.

Leczyłem się z siebie,
nawnosiłem sporo niepotrzebności,
a wystarczy tak niewiele –
tylko spojrzenie i delikatny uścisk dłoni.

STARUSZKA I MORZE

Pojawili się niespodziewanie na mym horyzoncie
staruszka i morze
w południe późnopaździernikowego dnia.

Byli sobie bliscy,
dostrzegało się to w szepcie,
prężności kroków,
łagodności fal.

Rozkoszowali się sobą nawzajem
pamiętający wiatry i ulewy,
słońce i śmiech,
odjazdy i przyjazdy.

Dlatego dzisiaj
nie zależy im na niczym,
prócz ich samych.

Zegar odmierzał czas.

Zatracali się gdzieś w oddali,
staruszka i morze
zostawiając po sobie smak oczarowania,
słowa obrazu dobrego malarza.

SYN I MATKA

Mówili, że moja matka jest staruszką,
ale ja to dostrzegłem dopiero wczoraj.
Cały czas myślałem,
że ona jest wciąż młoda
i nie ma głębokich zmarszczek na twarzy.

Zamyśliłem się
i postawiłem sobie pytanie,
czy jest taka zmarszczka,
którą powinienem nazwać swoją.

Jestem – tak mówią – dorosłym człowiekiem.
Czytam książki, pracuję na komputerze.
Mojej matki to nigdy nie interesowało.
Ona miała swój świat, swoją radość
wychowując nas, ósemkę swoich dzieci,
przekazując nam czułą historię Boga
bolesną historię Chorwacji.

Dziś siedzimy naprzeciwko siebie,
moja matka i ja.
Na dworze z wolna zapalają się światła.
Ciekawi mnie, czy ta staruszka wie, że ją kocham,
że odczuwam delikatne drżenie serca
słowa nie są ważne,
ważniejsze jest to, o czym się milczy.

WIEDZIEĆ, GDZIE LEŻY SPRAWIEDLIWOŚĆ

W wiadomościach mówią, że nasi i oni
podpisali układ pokojowy.
Zdarzyło się to po tysiącach ofiar
tysiącach rannych, tysiącach zrozpaczonych.
Wyciągnęliśmy do siebie nawzajem ręce,
by się to już nie powtórzyło.

Tylko,
czy to już naprawdę koniec?

Kto wyjaśni temu małemu chłopcu,
dlaczego zabito mu ojca,
dlaczego musieli uciekać z domu?
Jak mu wyjaśnić,
kto zniszczył jego piękne zabawki,
zniszczył jego dzieciństwo?

W traktacie pokojowym
nic nie piszą na ten temat.

Ci, którzy teraz powstrzymują wojnę,
mogli to zrobić już dawno.
Zmarnowali mnóstwo dogodnych okazji,
a teraz to robią, aby umyć ręce.

Nie możemy im tego zapomnieć,
choć im wybaczymy.

Nie ma sprawiedliwości
ani na wschodzie, ani na zachodzie,
ani na północy, ani na południu.

Sprawiedliwość jest w tobie i we mnie,
gdy spełnimy zupełnie mały warunek.

Jeśli wieczorem, gdy dzień się uspokoi
na szczerze pytanie:
Boże, czy uczyniliśmy wszystko,
co powinniśmy i co mogliśmy ?
możemy odpowiedzieć – tak,
wiemy, gdzie leży sprawiedliwość.

BÓL

Długopis, gazeta, radio, mapa,
nie wygłoszony wykład, niezapisane kartki
i tak w nieskończoność, podczas gdy popołudnie ześlizguje się w wyciszenie, w zapomnienie.

Niedaleko stąd toczy się ciężka bitwa,
poszli moi przyjaciele,
nie narzekali, śpiewali,
któż wie, czy jeszcze wrócą.

Boli mnie ta chwila,
a nic nie mogę zrobić.
Pocieszam się tylko tym,
iż oni wiedzą, że jestem z nimi
i zrobię wszystko,
by ich trud nie poszedł
w wyciszenie, w zapomnienie.

Kropla

DZIECKO SZCZĘŚCIA

Nie wiem, czy za mną są wszystkie moje lasy
nie wiem, jakie jeszcze głosy mnie przegonią,
-wiem tylko, że Ty się mną zaopiekujesz, Panie,
zaopiekujesz się tak, jak dziecko opiekuje się matką, właśnie tak.

Często sobie wyobrażam, że jestem odważny i silny,
a jestem kruchy i mały, należę do tych słabszych,
okłamuję się, by móc zrozumieć brzask,
choć jeszcze śpię i nigdzie mnie tak naprawdę nie ma.

Zwyczajność może mnie wyzwolić, wiem to.
Pragnę być dzieckiem szczęścia, które bawi się całymi dniami,
podczas gdy w jego myślach rosną poważne pytania,
te, które starsi z trudem mogą zrozumieć.

ZAPATRZONY W ŻYCIE

Przez okno patrzyłem na miasto,
było podobne do wielkiego mrowiska,
miasto też spojrzało na mnie,
rozlało się w moim krwiobiegu i rozprysło:
znów byłem chłopcem niewinnie zapatrzonym w życie.

Pamiętam, nigdy nie żądałem wiele,
tylko ciepła i szczerego, zdrowego śmiechu,
cieszyły mnie rzeczy małe,
szukałem w nich ukrytej duszy,
chciałem ją wynieść do słońca, ku radości wszystkich.

Dziś szczerze płaczę, odkupuję swoją historię,
cokolwiek by się wydarzyło, muszę pozostać taki sam,
żądam tego motyle, które łapałem.
Dlatego przegonię ciężkie, mętne obłoki,
życiu rzucę długie, zuchwałe spojrzenie.

POKÓJ W DŁONI

Mój pokój jest jak apteka,
Starannie uporządkowane książki, wyczyszczona podłoga.
Nie wiem, co to mówi o właścicielu,
szkolne morały już zapomniałem,
wy płynąłem na niespokojne wody życia.

Dzisiaj jestem jak wzburzone morze.

Mój pokój na poddaszu spogląda w niebo,
nie ma zasłon, czysta wizja, tylko szyba przeszkadza,
a tam w górze, między gwiazdami, mój portret...
Nie wiem skąd, lecz jest tam nade mną,
puka do drzwi Jezusa, drzwi mojego Przyjaciela.

Dzisiaj czekam na jakiś znak.

Otwierają się drzwi i mój portret wchodzi.
Długo nie wraca, ale nie dbam o to.
Jak piasek w klepsydrę, we mnie wsypuje się pokój,
gromadzi się w sercu, w duszy, na samym dnie.
Opuszczam pokój, darując niebu swoją twarz
Chodzę wkoło z pokojem w dłoni.

WEJŚCIE NA GÓRĘ OBJAWIEŃ

Idziesz powoli kamienistą ścieżką
czujesz ostrość ziemi pod nogami.
Nigdzie nie ma nikogo, tylko ty,
niebo uśmiecha się do ciebie, jest blisko.
Na dłoni niesiesz swoje lata,
to najpiękniejszy dar, jaki możesz ofiarować,
rozumie go tylko Bóg i ci o wielkim sercu.

Na dole życie tętni jak mrowisko,
czujesz je tylko powierzchownie.
Jesteś tutaj ze swym Bogiem, swoją Matką,
jesteś dzieckiem spragnionym wiedzy i stęsknionym ciepła,
wszystko, co już osiągnąłeś, nie liczy się
w porównaniu z tą chwilą szczęścia, iskierką w mroku.
Nie boisz się, wiesz, że zniesiesz wszystko,
dziś byłeś doprawdy sobą, takim, jakim jesteś naprawdę.
Zostań taki, by cię nie zdeptały te szalone czasy.

SŁOWA

Nienawidzę telefonu, nienawidzę listów,
najbliższe są mi słowa
wypowiadane twarzą w twarz
gdy obejmie je czas,
pozostają, jeśli były prawdziwe.

BLUES DLA SIEBIE SAMEGO

Pewnego dnia w stronę nieba aniołowie mnie poniosą
skrzydła będą mieć lekkie, utkane z moich dobrych uczynków,
(mam nadzieję, że zgromadzę ich dosyć)
wzniesiemy się nad tą ziemią, patrząc na nią z uczuciem.
Nie wiem, czy odnajdę swoją małą Chorwację,
ale pozostanie w moim sercu jak życiodajne tętno.

Kiedy ten czas nadejdzie, przygotujcie dla mnie flagę,
połóżcie ją na mnie, by mnie reprezentowała.
Wiem, że z wielu powodów Bóg ma do niej słabość.
Po pożegnaniu zdejmijcie ją z godnością i poskładajcie,
tak, jak to robiono to wielokrotnie ciągu tych lat.
Ich zamiary są zakorzenione również w moim sercu.

Niech zabrzmie blues przy dźwiękach ustnej harmonijki,
Ciężka ta leż dolina, wiem, lecz można to zwyciężyć.
Wieczorem trzeba umieć odpocząć od dziennego skwaru,
przypomnieć sobie Galilejczyka, który uczył swych rybaków.
Gdzieś tutaj jest i teraz, gromadzi swoich uczniów,
byle tylko moje drzwi nie były zamknięte, a okna zasłonięte.

OTOCZAK

Piękno w oczach,
piaszczysta plaża wymytych kamieni,
trwa długo wyczekiwana chwila.

Biorę jeden otoczek, badawczo,
potem moja ręka odrzuca go daleko,
on przeskakuje, przeskakuje, nagle znika.

Następuje cisza, przerywana śpiewem świerszcza,
domy szeroko w dolinie, żaden z nich nie jest mój,
stopy zanurzają się w piasku, nie odwracam się.

SZUKANIE DNIA

Ta noc była piękna
jak wychodzenie bosych stóp na deszcz,
ta noc była bolesna
jak pragnienie gwiazd dalekich;
noc poznawania własnych granic,
niemożności uwolnienia duszy od ciała,
noc, kiedy ustają wszystkie wojny
żołnierze wracają do domów.

Mądrze było (mam nadzieję)
szukać dnia ciężką nocą,
wiedzieć, że gdzieś jest osiągalny,
jeśli tylko tego pragniesz,
mądrze było (mam nadzieję)
nie należeć do siebie,
i jednocześnie osiągnąć
pełnię, całość.

TO NIE CZAS NA ŁZY

Ojcu Pero

Niedziela, Jerozolima zalana słońcem,
leżysz w łóżku na Górze Oliwnej.
Lekarze powiedzieli, że to koniec.
Patrzę na niebo, patrzę na ludzi,
któż zrozumie udękę jednego Chorwata?
Przyprowadzam ci naszych przyjaciół, drżących i dobrych.
Ich ręce są pełne marcepana i kwiatów.
Nie rozmawiamy o tym, co nam ciąży, zachowujemy się jak zawsze,
a powietrze pełne bezsilności, możesz ją krajać nożem.
Przemknęły dni jak książęta doliną,
zostało ich już niewiele, masz tego świadomość.
Nie spędzasz ich na płaczu, spędzasz je na życiu,
uczysz nas słońce w pochmurne dni dostrzec.
Słuchamy twych słów i każdy je rozumie po swojemu.
Marcepan kruszą, rozdają, to nie czas na łzy,
czekają nas jeszcze drogi dalekie, ciebie nie będzie,
zostanie wspomnienie kruchości i łagodności,
wspomnienie siły, gdy ścisną chłodne dni.

MOJA WIELKANOC 1996.

W Wielki Czwartek przez przypadek wszedłem w nieznane,
dowiedziałem się, jakim skarbem jest zdrowe ciało.

W Wielki Piątek bezradnie leżałem w łóżku,
pomagali mi dobrzy znajomi po lewej i prawej stronie.

W Wielką Sobotę marzyłem o oknie,
kiedy w nim stanę, kiedy zobaczę wiosnę.

W Wielkanoc zrobiłem pierwsze kroki, słodkie jak sen,
powróciło dzieciństwo, wszystko to chciałem wykrzyczeć.

Oto teraz badam zaufanie, jakim mnie obdarowano,
próbuję je zachować, na przekór czarnym chmurom.

ODPOCZNIJ, ODPOCZNIJ

Na dworze kwitną drzewa, jakby obsypane śniegiem,
to już wiosna, przyjacielu, ktoś bliski rzekłby do mnie,
lecz nie ma go, gdy leżę przykuty do łóżka.

Tak to już trwa dni kilka w tym przechodnim pokoju,
tylko umywalki dotykam palcami i wiem, że jest dobrze,
skoro woda nigdzie nie uciekła, dlaczego miałyby wiosna?

Jeszcze się przespaceruję w cieniu drzew wiśniowych,
pobawię się z dziećmi, “poważnie” porozmawiam ze starszymi,
ale na razie odpocznij, odpocznij, szepczę do siebie prosząco.

KIEDY NIE ZNASZ ODPOWIEDZI

Wiatr jęczał, ścisnął mróz,
nie dbałem o to, szedłem swoją drogą,
wierzyłem w piękno, uścisk dłoni
rozdawałem siebie jak ziarnka granatu –
- wyniośle, soczyście i szczerze.

Nie interesowało mnie, kto mnie otrzymywał,
komu byłem potrzeby jak kropla wody,
tylko nieustannie rozdawałem siebie
z uśmiechem, łagodnym i długim spojrzeniem,
odnajdywałem w tym ciepło i głębię,
świadomość, że jest sens iść, tylko iść.

Dziś siedzę pod dachem jakiegoś domu
otaczają mnie książki i wspomnienia,
te ze stron bliskich i dalekich,
męczy mnie pytanie, czy trzeba uwalniać piękno,
czy czuwać nad nim jak gorliwy strażnik.

Nie znam odpowiedzi, jestem już zmęczony,
myśl, że trzeba też umieć przyjmować, nie daje mi spać,
tak się staje rzeką, która powoli spieszy do ujścia,
kiedy na dworzec jęczy wiatr i ścisną nieprzyjazny mróz.

MOZAIKA

Nie masz dość czasu, by od razu cały obraz namalować,
jedynie we fragmentach przeczuwasz jego kształty.
Są z różnych krajów i czasów,
a jednak osnowę mają taka samą: powoli układają mozaikę.

To długotrwałe zadanie, wymaga wyczucia,
wlewa duszę w formy nietrwałych materii,
kto tego nie umie, nie zrozumie też wieczności.
Niebiańskie się przez nas przelewa w słabość codzienności,
by pewnego dnia wrócić do siebie nienaruszone.

OBRAZEK

Morze się marszczyło, bo mu było chłodno,
a mewy jednak zlatywały, wytrwale i dzielnie,
na otwartych wodach nie było statków, ani rybaków.

Czułem serce morza, serce swego ciała,
na przekór całemu światu pachniały jak kwiat.

Pragnąłem, by to morze mnie objęło długim uściskiem,
chciałem je przygarnąć uściskiem czystym i bystrym,
żrenicami się zatopić w bezmiar, w spokój.

Być może wszystko byłoby inne w chwili zanurzania się w siebie,
mieszaniu obu światów jak najpiękniejszych zabawek.

CHŁOPAK I MARCEPAN

Stał chłopak pośrodku ulicy
pełnej życia, ludzi i historii,
w rękach trzymał marcepan
kruchy, delikatny i miły.

Patrzył na niego jak na skarb
dotykał łagodnie swą duszą.

Niespodzianie otrzymał go w prezencie
i ucieszył się z niego jak z dobrego przyjaciela.

Przechodzili ludzie, potrącali go,
nie zauważał niczego,
przebywał we własnym świecie,
gdzieś tam daleko, daleko.

Kiedy już noc zaczęła zapadać,
przepełniony pięknem i dobrem,
przygładził ręką rozwichrzone włosy
i poszedł ulicą, nieobecną i pustą
z marcepanem w drżącej ręce.

SZNURÓWKI W PREZENCIE

Mam w butach żółte sznurówki.
Przeszły ze mną po drogach błotnistych,
drogach zamglonych, drogach czystych.
Kupiłem je bezwiednie pewnego dnia
w sklepie, nie pamiętam, gdzie.

Teraz mnie obdarują sznurówkami wybranego koloru,
rozważnie i z troską.

Przyjmuję je jak pomoc w niewiadomej drodze.

Niech mnie upominają, gdy pogubię kierunki,
niech uciszają mój ból, kiedy mnie przerośnie,
niech powiększają mą radość, kiedy na nią przyjdzie czas.

NASTRÓJ

Jest późna noc i wszystko śpi,
a nas zajęła nasza opowieść,
przyjazna, pełna pragnień życia
i nie chce się nam jeszcze odchodzić.

Każdy, nie narzucając się, opowiada siebie,
oferuje się jak nienamalowany obraz,
a rozmówca przydaje mu barwy,
ostrości, światła i pełni.

Dwie nie opowiedziane historie
spotykają się nawzajem
pachnie pigwa i łagodne spojrzenie Boga
schodzi z niebios z uśmiechem.

TWORZENIE WIERSZA

Mówi mi cicho, bym podarowanym mi piórem
napisał następny wiersz
i - oto piszę.

Rozmyślam, jaką mu dać formę
i jakich użyć słów,
by otrzymał ciepłą barwę.

Postanawiam, że będzie zwyczajny,
jakby dwoje przyjaciół rozmawiając
powoli piło kawę przy stoliku.

SNY

Opuszki palców prześlizgują się powoli,
delikatnie dotykam swoich snów,
są ciepłe jak oddech poranka,
nie chcę ich skruszyć.

Długo gnieździły się we mnie,
teraz szukają życia, własnej twarzy,
chcą mnie uszczęśliwić, bez podtekstów,
powoli wejść w rzeczywistość.

O moje sny, cóż mam wam powiedzieć,
nigdy nie miałem nic swojego,
bądźcie moim największym skarbem,
ogrzejmy ten chłodny, chaotyczny świat.

Nowe wiersze

GNIAZDO

Wszystko pokrył śnieg,
na ziemię spadł ciężki pokój.

Drzewo granatu zносиło ciężar wytrwale,
wciąż pamiętając mróz, wiatr i burzę.

Przyleciał tu pewien ptaszek,
było mu zimno, nie miał gdzie się podziać.

Dostrzegł owoc granatu, otwarty jak dłoń,
(stał się taki, gdy rozdawał się przechodniom.)

Z wesołym świergotem wleciał do środka,
byli szczęśliwi oboje: ptak i granat.

Padał śnieg, nie było widać ludzi za szybą,
gniazdo granatu oddychało jak serce dziecka.

CZY DRZEWO OLIWNE JEST DOBRE

Z drzewa oliwnego zabierają oliwę, gdy tylko ją zrodzi.
Nie jest to dla niego przykre,
cieszy się daniem, przynoszeniem korzyści.
Kiedy tego nie ma, brakuje mu czegoś ważnego,
inaczej płyną obłoki, ptaki dziwnie śpiewają.

Kiedy jest okopane i przycięte budzi ludzki zachwyt.
W czasie wielkich upałów odpoczywają w jego cieniu,
opowiadają jak ich uratowało od głodu
z oporem szukają dobra, które w sobie skrywa.

Nie trzeba jednak wiele, by drzewo zmieniło oblicze.
Gdy tylko zacznie być zaniedbywane, zmienia naturę,
dziko wrasta w ziemię, nie obchodzi go niebo.
Ludzie złością się, mają powód, to czysta strata
nie ma już oliwy, poszła sobie.

Czy drzewo oliwne jest dobre?
Odpowiedz, rozwiąż zagadkę mój przyjacielu!
By ci pomóc, powiem tylko tyle:
odpowiedź na nią każdy trochę już zna.
Tak, powiedziałem za wiele! Czy drzewo oliwne jest dobre?

WŁAŚCIWE WYJŚCIE

Oni piją chłodne piwo pod stuletnią lipą
nasze piwo pod naszą lipą
czują się bardzo pewnie ze swoimi odznakami i samochodami,
obcy żołnierze, którzy wylegli na nasze krainy
a w niczym im nie uchybiliśmy, przysięgam.

Mówią, że przynoszą nam pokój, właśnie taki, jakiego potrzebujemy,
tak twierdzą oni, ja nie, bawiąc się przy tym i szmuglując
(wy, którzy czytacie te wersy, nie powtarzajcie tego, co powiedziałem,
oskarżą mnie, że występuję przeciw pokojowi, przeciw dobru, przeciw...).
ich śmiech dźwięczy w naszych uszach i rozbija się o wzgórza,
gdzie my jesteśmy, bliżej nieba i bliżej prawdy.

Gnębi letni skwar, gnębią obcy żołnierze,
przywróć swojemu narodowi godność, Panie,
drogi nasze są szerokie, każdy może nimi iść,
musi tylko uważać, by być przyjacielem,
nie ma innego wyjścia ani dla nas, ani dla nich.

DZBAN WINA

Mój ojciec całe życie obrabiał ubogą ziemię,
za dnia zmagał się z deszczem, słońcem i trawą,
wieczorem słuchał prognozy pogody,
przekonany twierdził, że będzie lepiej, jeśli Bóg pozwoli.
My, dzieci, słuchaliśmy go milcząc.

Ziemi nigdy nie kochałem i nie rozumiałem
ja i ziemia - dwa odrębne światy,
pociągały mnie miasta, książki i historie,
sprawiały mi radość jak nowa zabawka dziecku.

Siedzimy późną nocą, pijąc wino z dzbanów,
jutro będzie nowy dzień, czekają nas obowiązki,
gdyby ojciec chciał ze mną zamienić się miejscami,
może zrozumiałbym jego spokój, łagodność i siłę.

PIELGRZYMKI

Byliśmy świadkami tych samych zdarzeń ,
na tym samym miejscu się modliliśmy,
a jednak nie rozumieliśmy się.

Ty powoli zapalasz świecę
ja ironicznie przyglądam się z boku,
nikogo nie interesuje, dlaczego tak jest.

Ciebie książki zawróciły w twoją stronę
mnie książki zawróciły w moją stronę
czy mamy sobie jeszcze coś do powiedzenia?

Najlepiej milczeć gdzieś w kącie,
uważnie obserwować uporządkowany zamęt,
czekać aż serce da znak.

Może tak się to odbędzie
mówię może, nic nie jest pewne,
świeca dogasa i niknie.

WESTCHNIENIE

Wychodzę sam z pokoju, ruszając w drogę,
towarzyszy mi czarna torba kupiona przed laty.
Gdyby umiała mówić, opowiedziałyby mi dobre historie,
ci, którzy się na tym znają, umieściliby je w antologiach.

Drzwi zwykle nie zamykam, po cóż miałbym to robić,
wszystko, co mam, jest we mnie i w tych, którzy są mi wierni,
tylko my możemy coś skraść.

Droga nie zawsze jest łatwa i sam jestem temu winien.
Postanowiłem bowiem nie rozglądać się specjalnie wokół siebie,
pragnę podróżować swobodnie jak ptak,
ten, kto uczyni tak samo, będzie mi miłym towarzyszem.

Po powrocie z podróży przywitam wszystkie obrazy,
pamięć o mnie zachowywały w ciszy pokoju,
a potem jeszcze tylko głęboko i westchnę.

WIATR WE WŁOSACH

Przyjacielu, powiem ci w zaufaniu,
chciałbym się już zestarzeć, o ile to jest możliwe.
Nie wstydzę się tego
dojrzałego późną zimową nocą pragnienia.
Chciałbym dogorywać jak świeca,
a potem w jednej chwili cicho zgasnąć
by ci, którzy mnie znają, powiedzieli: był człowiekiem.

Któż wie, czy tego doczekam,
czy moje ciało wytrzyma gorączkę dni?
Te ziemskie drogi są długie i pokryte kurzem
trzeba mieć szczęście, by je przejść.

Jezu, Ciebie poproszę o pomoc
patrzac na słowa, które napisałem,
wspólnie zaczniemy tę przygodę
a na końcu zdecydowanie zwyciężę,
bez względu na wysiłek. Wiem o tym!

Czy ja się zestarzeję?

Rzucam te słowa Bogu na kolana,
idę do przodu, kocham wiatr we włosach.

JESTEM NOWOCZESNY

Coś wam powiem, tak w zaufaniu:
bardzo kocham swoją ojczyznę,
nawet pierwsza miłość przegrywa w porównaniu z tym uczuciem.

Nie mówcie o tym nikomu
nie dlatego, bym się czegoś bał, ale...
wiecie, powiedzą, że nie jestem nowoczesny,
a ja taki przecież jestem, naprawdę, jestem.
Dowód na to jest nawet w tytule tego wiersza!

SUROWY BLUES

Ameryka jest państwem dobrobytu!
Bogaci ziewają, zmęczeni przepychem,
stada biedaków z trudem zaspokajają głód.

Chorwacja jest państwem niedostatku!
Ludzie usiłują modlić się do Boga,
zachować braterstwo i śmiech.

Ameryka jest państwem wolności!
Więzienia są pełne zaprzepaszczonej przyszłości,
ulice zamieszkuje nienawiść i gniew.

Chorwacja jest państwem niewoli!
Młodzieńcy są gotowi na froncie oddać życie
w ich rękach wyzywająco płonie sztandar.

Ameryka jest..., Chorwacja jest ...!
To pulsujący blues z czarnej dzielnicy,
kiedy słońce zachodzi nad polami bawełny.

Wiem, wiem, taki blues jest niestrawny
Cóż robić, chwilowo nie ma innego,
jeśli chcecie, przepijmy szklanką coca-coli.

NOTKA BIOGRAFICZNA

Ojciec Miljenko Stojić urodził się 1 czerwca 1960 r. w miejscowości Dragićina, nieopodal Medziugorja. Szkołę podstawową ukończył w Čerinie, egzamin maturalny zdał w Franciszkańskim Gimnazjum Klasycznym w miejscowości Visoko w 1979r. Po maturze wstąpił do nowicjatu Hercegowińskiej Prowincji Franciszkańskiej. Teologię studiował na kilku uniwersytetach: w Zagrzebiu, Sarajewie, Jerozolimie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1987r. w Mostarze. Na papieskim uniwersytecie "Antonicunum" w Rzymie otrzymał licencjat z teologii z dziedziny duchowości chrześcijańskiej i franciszkańskiej. Obecnie mieszka i pracuje w parafii Medziugorje. Zajmuje się przekładami, tworzeniem wierszy, esei, krytyką literacką i pisaniem fachowych artykułów. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Chorwackich. Jego wiersze są publikowane w różnych antologiach.

Dzieła:

Z świętą Klarą (przekład, 1993.),

Na przekór wszystkiemu (wiersze, 1994.),

Te czasy (eseje, 1995.),

Pieśń bliskości (wiersze, 1995.),

Dieise Zeiten (przekład esei, 1997.),

Cudowne dni (książka z obrazkami, w druku),

Opowieść o Suzanie (książka z obrazkami, w druku),

Mój modlitewnik (książka z obrazkami, w druku),

Królowo Pokoju (książka z obrazkami, w druku)

RECENZJE

Siłą tych wierszy jest szczerłość i prostota. Stojić pisze tylko o sprawach naprawdę go poruszających. Relacja wobec Boga, rodaków, swoich ułomności i chorwackiego piętna nadanego przez historię - to sprawy, wokół których krąży i cierpliwie szuka odpowiedzi na pytanie: co ja w tym wszystkim znaczę? Dlaczego to wszystko jest dla mnie istotne?

Stojić buduje swoją drogę do spokoju, do zrozumienia rzeczywistości, jakby z każdym słowem we własny sposób porządkował chaos, ten codzienny. Próbuje kawałek po kawałeczku uporządkować grunt pod nogami, szuka pewnego oparcia, wierząc że gwarantuje je język najbardziej przylegający do tego, co widzi, czuje, przeczuwa. Język naturalny jak codzienna rozmowa.

Nie każdy chce czytać tak konstruowane wiersze. Nie każdemu będzie odpowiadać tak minimalnie rozumiany cel tej poezji. Jednak szukanie pewnego punktu odniesienia wydaje się być logicznym powodem pisania. Przynajmniej na początku.

Być może z każdą kolejną książką chorwacki poeta będzie odkrywał dla siebie i dla nas światy dziś jeszcze dla niego odległe, zaciemnione, niewyraźne. Wiadomo: bliższa koszula ciała. Najpierw chce zrozumieć to, co pozostaje w zasięgu wrażliwej, powszedniej myśli, która dąży do ładu.

MIROSLAW BOCHENEK

Twórczość Miljenka Stojicia znajduje bardzo silne oparcie w etyce chrześcijańskiej. Sceptycyzm, do którego nas prowadzi niemożność dania odpowiedzi na liczne pytania, od zawsze nurtuje poszukiwaczy prawdy jako absolutu. Twórczość Stojicia nie jest tu wyjątkiem.

Również on pragnie osiągnąć tego absolutu, a udaje mu się to na tyle, na ile jest mu “dane”.
W wierszach, które właśnie czytamy, to na pewno nie jest mało.

VLADIMIR PAVLOVIĆ

Stojąc, bez wielkich i głośnych słów, stworzył poezję, która z pewnością będzie powiewem świeżości we współczesnej liryce chorwackiej. Trzeba wejść w jego słowa, które zniewalają ciszą, pokojem – budząc wspomnienia i poszukując wspomnień.

KREŠIMIR ŠEGO